



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

Z życia rodzinnego.

PRZED PIERWSZYM BALEM.

— Twoja suknia najładniejsza, Wańdziu, śliczna jak marzenie! — woła Różia.

— Co za szczęśliwy pomysł — bladozielona gaza i konwalie, to pachnie wiosną — no, i zdradza zaraz podlotka — chwaliła Marylka.

— Bobo zaćmi nas wszystkie. Chodź Bobo, opowiedz, jaka wróżka wymyśliła dla ciebie tak bajeczny strój — wołała Zosia z drugiego pokoju.

— Przeszkadzacie mi, nie mogę czytać — narzekała Józia, rzucając na stół książkę i szła podziwiać śliczną sukienkę.

Ta, do której należał strój, zajęta była w sąsiednim pokoju układaniem cukierków na szklanych kloszach. Uśmiechała się zadowolona, bo nadzieja tańca, długa suknia i pełna buzia czekoladek wprawiły ją w wyborny humor. Wańdzia kończyła dziś 17 lat, na jej to cześć rodzice

wyprawiali wieczorek, jej od rana składali życzenia krewni, przybyli z dalszych stron.

— O ósmej mama kazała podać herbatę, a zaraz

potem zaczną się tańce. Z kim też najpierw tańczyć będę? Może z panem Karolem, a może z wujem Franiem? Żeby tylko było dosyć młodzieży, śnieg pada od trzech dni, tatko mówi, że zaproszonych ciężka czeka przeprawa, ale za to ileż wybornych rzeczy dostaną! Torty i cukierki sprowadziła mama z Warszawy, lody kręcą już w kuchni, galarety się udały i są różowiułkie jak prawdziwe maliny. Największy smakosz będzie miał się czem delectować. Zresztą kto tam dba o jedzenie na balu, byle muzyka była dobra i posadzka gładka.

O! słychać już brzękadła, widać latarnie, ktoś przyjechał!

— Szczęściem, mama już ubrana, ale za to ja! To te czekoladki mnie zgubiły, nawet mi trochę po nich niedobrze. Biegnę do kuzynek, one pewnie już się stroją — mówiła Wańdzia, chowając w kredensie klosze z cukierkami.

W panińskim pokoju



zamęt nie do opisania: Józia i Zosia z pośpiechu przypaliły włosy, Marylka oberwała falbanę u spódnicy, Różia zgubiła wachlarz, wszystkie wyrzekają na nieład, a Kasia, pokojówka, biega od jednej strojnisi do drugiej, najchętniej jednak służy swojej kochanej panience. Wańdzia umie być dobrą, pamiętała i teraz o rówieśnicy: Kasia chrupie czekoladki, które jej panienka przyniosła.

Strojnisi już gotowe, do bukietu kwiatów podobne, poprawiają sobie wzajemnie ubranie, cieszą się wszystkie, są ładne, bo młode i szczęśliwe, wszystkie się sobie podobają, bo łączy je szczerą życzliwość. Stara Kwasecka, szafarka, przybiegła ze spiżarni, by zobaczyć swoją Wandeczkę. Oczy poczywej sługi błyszczą radością a w duszy ślubuje suszyć trzy piątki, byle panienka dobrze się bawiła i zgrzana nie wypita zimnej lemoniady.

— O wypadek nie trudno — przestrzega starszka.

Tymczasem przed ganek wiejskiego dworu zajeżdżają raz po raz sanki, to w cztery konie, to parą zaprzężone. Słychać trzaskanie z batów, brzęczą dzwonki janczarów, pobrzękuje muzyka, która stroi instrumenty w przedpokoju. Pod oknami panińskiej sypialni przebiegają służący, ten do kuchni z rozkazem od pani, ten do piwnicy po wino.

Dziewczętom biją serca oczekiwaniem zabawy, już troskliwe matki obejrzały strój córek od stóp do głowy, poprawiając włosy lub układając fałdy koronek. Za chwilę uchylą się przed młodemi tancerkami drzwi salonu, w którym zebrani czekają panowie. Józia ostatni raz spogląda w lustro: Różia zapina rękawiczki, Zosia gorączkowo rozwija i zwija wachlarz, Marylka chowa do kieszeni koronkową chusteczkę. Ostatnia idzie za kuzynkami Wańdzia, jak na najmłodszą i na domową pannę przystało.

Z otwartych na roścież drzwi salonu bije blask lamp i kandelabrow, widać w głębi schylone w ukłonie głowy panów.

— Jaka nasza panienka śliczna! — woła uniesiona Kasia.

Panienka wróciła się ode drzwi, podbiegła do Kwaseckiej, uściskała ją za szyję i szepnęła do ucha:

— Kwasesia będzie pamiętała o furmanach, da im sutą kolację, prawda? mróz na dworze, a oni z daleka przyjechali.

Dobra panienka!

Zabawa poszła wyśmienicie, a w parę dni później, staraniem Wańdzi odbyła się wieczornica dla całej czeladzi, na której Kasia rej wodziła. Dobra to rzecz młodość i zapusty, ale kto się sam bawi, niech pamięta, żeby i inni mieli rozrywkę.

Z. B.

Panna Guzdralska.

Satyra jest to poetyczny obraz świata i życia ludzkiego ze strony jego śmiesznej lub zdrożnej i przewrotnej. Celem jej jest wyszydzenie różnych przywar, wad i nałogów, panujących w pewnym okresie czasu w danym społeczeństwie lub stanie, a poeta przedstawia je w sposób jaskrawy i nieraz przesadzony, za pomocą odpowiednich postaci i aby tem większe wywołać wrażenie. Charakter satyry może być już to żartobliwy, już to poważny; gdy idzie o wykazanie drobniejszych przywar lub śmieszności, a poeta posiada dowcip, satyra jego rozśmiesza i bawi, kiedy zaś przedmiotem satyry bywają wielkie zdrożności, upadek obyczajów i wady, grożące rozwojowi życia społecznego, wtedy w jej wierszach brzmi nietylko lekka ironia, ale gorzkie szyderstwo, oburzenie i potępienie.

Każdy naród posiadał i posiada swoich satyryków; u nas odznaczali się na tem polu Krzysztof Opałiński († 1655), Adam Naruszewicz i Ignacy Krasicki, chociaż wielu innych pisarzy uprawiało przygodnie satyrę, a między innemi niekiedy i autor „Śpiewów historycznych” Julian Ursyn Niemcewicz.

Snać za jego czasów wielkie było lekceważenie czasu i marudztwo u naszych pań i panien, kiedy ta wada natchnęła go myślą napisania satyrycznego poemaciku p. t. „Panna Guzdralska,” nazwanego żartobliwie niby powieścią z XIII wieku. Ponieważ wady tej nie można uważać za zupełnie wykorzenioną, a poemacik odznacza się prawdziwym humorem, podajemy naszym czytelnikom główniejsze jego ustępy.

Kronika dawna, podarta i licha,
W której nie jednej kartki niedostaje,
Za Kazimierza napisana Mnicha,
Ale ja wnoszę z postrzeżeń pomniejszych,
Że nieskończenie za czasów późniejszych,
Następującą powieść nam podaje.

Pod zieloną dąbrową i blisko Łęczycy,
Mieszkał szlachcic, w przyjemnej bardzo okolicy;
Jak zwano miejsce, nadaremnie pytać,
Ciężko bowiem było czytać
W rękopisie, co długo gdy leżał w szkatule,
Strasznie popsuły go móle:
Jedynie ciągiem ślepień i ciężkiej roboty,
Przez te szkła, co stokrotnie zwiększają przedmioty,
Śledząc książeczkę zbutwiałą,
Odkryłem i wyznaję z rozkoszą niemałą,
Że ów szlachcic był cześnikiem,
I miał nawet nadzieję być wkrótce stolnikiem;
Że niezmiernie był bogaty,
Miał liczne włości i kosztowne szaty;
Lecz mniejsza o to, bo największą chlubą
Było dla niego, że miał piękną córę,
Obdarzoną w to wszystko przez hojną naturę,
Co nam niewiastę czyni powabną i lubą:
Była razem i wdzięczną i piękną i miłą,
Wszystko w niej serca wabiło,
Tak, że nietylko z Łęczycy,
Ale z całej okolicy,
Co mówię, z kraju całego
Na odgłos cudu takiego,
Zlatywała się młodzież; na pierwsze spojrzenie
Wraz się każdy zakochał, zakochał szalenie.
Nie dziw, mówi kronika, rzecz wcale nie rzadka,
Bo panna była równie rozsądna jak gładka,



Lecz choć pięknymi zbogacona dary,
 Że nie masz pono człeka bez przywary,
 Miała i ona błędek tak nieduży,
 Iż rzekłbyś, że to pyłek na szkarłacie róży.

Mamże powiedzić nawiasem,
 Jaka to wada? oto, kłóciła się z czasem!
 Nie mogła pojąć, z jakiej to przyczyny
 Były dni, noce i były godziny.

Owszem, mniemała, że ów czas odwieczny
 Był tak dobry i tak grzeczny,
 I przez wzgląd dla niej, w dzień uczyty lub urodzin,
 Mógł się zatrzymać kilkanaście godzin,
 I stać na miejscu kamieniem...

Z tak wyborem uprzedzeniem
 W przewrotnym trybie pędziła swe życie,
 Świt był u niej w południe, a północ o świcie:
 Choć ją wszędzie proszono, sadzano na przedzie,
 Zwykła zawsze na obiad zjeżdżać po obiedzie.

Na scenę i na sztukę co pierwszy raz grano,
 Zawsze przybyła, kiedy zasłonę spuszczano;
 Na mszę nawet, (choć wiemy, że w tem grzech śmiertelny),
 Nigdy nie przysła aż drzwi zamknął diad kościelny.

Ale, że ją rodzice niezmiernie lubili,
 Nic nie mówili.

Przecież, mówi kronika, to wieczne guzdranie,
 Musi być bardzo miłym, wdzięcznym niesłychanie;
 Nie zmniejszali się czciciele,
 Było ich zawsze i hożych i wiele.

Większe nad innych umiał zjednać łaski,
 Pan wojewodzie kujawski.
 Po dość długich konkurach w zbyt szczęśliwej chwili,
 Otrzymał słowo od panny,
 I rodzice zezwolili.

Pełen szczęścia i radości,
 Pełen najczulszej miłości,
 Przed zapustami na cztery niedziele,
 Jechał przygotowania robić na wesele.

Uteśknionemu do swej Maryny,
 Wiekami były i dni i godziny;
 Tysiąc i tysiąc zwykł powtarzać razy:
 — Piękna jest, śliczna nad wszystkie wyrazy,
 Nieraz atoli przydał, z miną zaszepioną:
 — Szkoda, że czasem raczy bywać roztargnioną!

Lecz to nie Maryny wina,
 Nie ona, lecz czas nie wie, która jest godzina;
 Wraz po weselu wszystko inaczej się stanie:

Gdyż w każdym kącie i na każdej ścianie,
 By zapomnienia ustrzedz się przywary,

Postawiam, pozawieszam, zegarki, zegary.

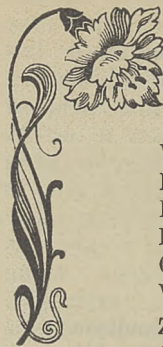
W tych młoteczek bić będzie w dzwonek z srebra kuty,
 Godziny i kwadransy, sekundy, minuty:
 Nie sposób, by Maryanna w takowym hałasie,
 Mogła zapomnieć o czasie.—

Ta myśl, nadzieję szczęścia bardziej powiększyła,
 Już się też i wyprawa weselna skończyła,
 A gdy wszystko gotowem było należycie,
 Na senatorskie jak przystoi dziecię:

W pięknej, licznej komitywie,
 Dworskich przyjaciół, bliskich koligatów,
 A wszyscy od soboli, złota i bławatów:
 Pan młody z zamku wyruszył szczęśliwie.

Dworzanie, giermki i sługi,
 Czynili za kolebką poczet dosyć długi;
 Wszyscy w bogatych pasach,
 Falendyszach lub atłasach

Kończyły orszak poszustne rydwany,
 Każdy ciężko ładowany,
 Wioząc dla panny dary wcale pańskie:
 Śliczne perły uryańskie,
 I ładzące oczy mile
 Zausznice, kanaki i drogie manile;



Widziano nadto między tyłu dary,
 Różnej wielkości zegary.
 Kiedy tak wojewodzie jedzie otoczony,
 I pan cześnik z swojej strony
 Krząta się i z wielkimi gotuje zachody,
 Wszystko co trzeba na bliskie już gody:

Wystawują na kredens ogromne pułhary,
 Roztruhany, konewki i złociste czary,
 Rznięte miednice i nalewki ryte,
 Drogimi numizmami naokoło kryte;
 Co mówię, cebry i wanny srebrzyste,
 Wszystkie chędogie i czyste.
 Z dalekich włości sprowadzały bryki
 Cietrzewie, sarny i dziki;

Sześciu kucharzy w szlafmycach na czele
 Siekli tłuste pulpety, drobne figatele,
 Z wybournymi kondymenty
 Bobkowych liści i mięty.

Ale najwięcej było i pracy i biedy
 Około wystawienia wielkiej piramidy...

Ta cała lana z masy migdałowej,
 Cała w skorupie cukrowej;
 Na marcypanie rys cudnej roboty,
 Wystawiał nowożeńców herbowe klejnoty:
 Jeden herb był Gozdawa a drugi Rogala,
 Obadwa Kupid pochodnią zapala.
 Ciągami stołu rozliczne kołaczce, andruty,
 I konfektów szereg suty.

Już okólnymi listy sproszono sąsiady,
 Prałaci z kapituły i panowie rady,
 A że pan cześnik pragnął, by akt ten szczęśliwy
 Mógł się odprawić w sposób jak można ucziwy,
 Pojechał do Skierniewic dość liczno i dwornie,
 Księcia Prymasa upraszać pokornie,
 By się raczył w dom jego na wesele stawić,
 I młodą parę sam pobłogosławić:—

Już się wszycy zjechali; lecz panowie mili
 Wiecież jak się tam wszyscy pomieścili?
 Bo choć na ów wiek, cześnik mieszkał dość wspaniale,
 Miał cztery komnat i do tańca salę,
 Przecież dla tyłu gości zbyt zda się to mało.
 Powiem więc, jak się to w owych czasach działo:
 Nam się to widzi rzeczą niepodobną.
 Oto wtenczas, sam Prymas miał izbę osobną,
 Dla innych, gdzie się mieścić nie było kłopotem,
 Wszyscy leżeli pokotem,
 A co lepszego: — przewybornie spali!

* * *



Nakoniec, szczęsnej chwili doczekali
 Kochankowie nadobni; już para dobrana,
 Nazajutrz o godzinie jedenastej z rana
 Stanąć miała do ślubu przed ołtarze święte.
 Słodkiem uczuciem rodzice przejęte,
 Sproszeni goście, krewni, przyjaciele,
 Ławki zasiedli w kościele.

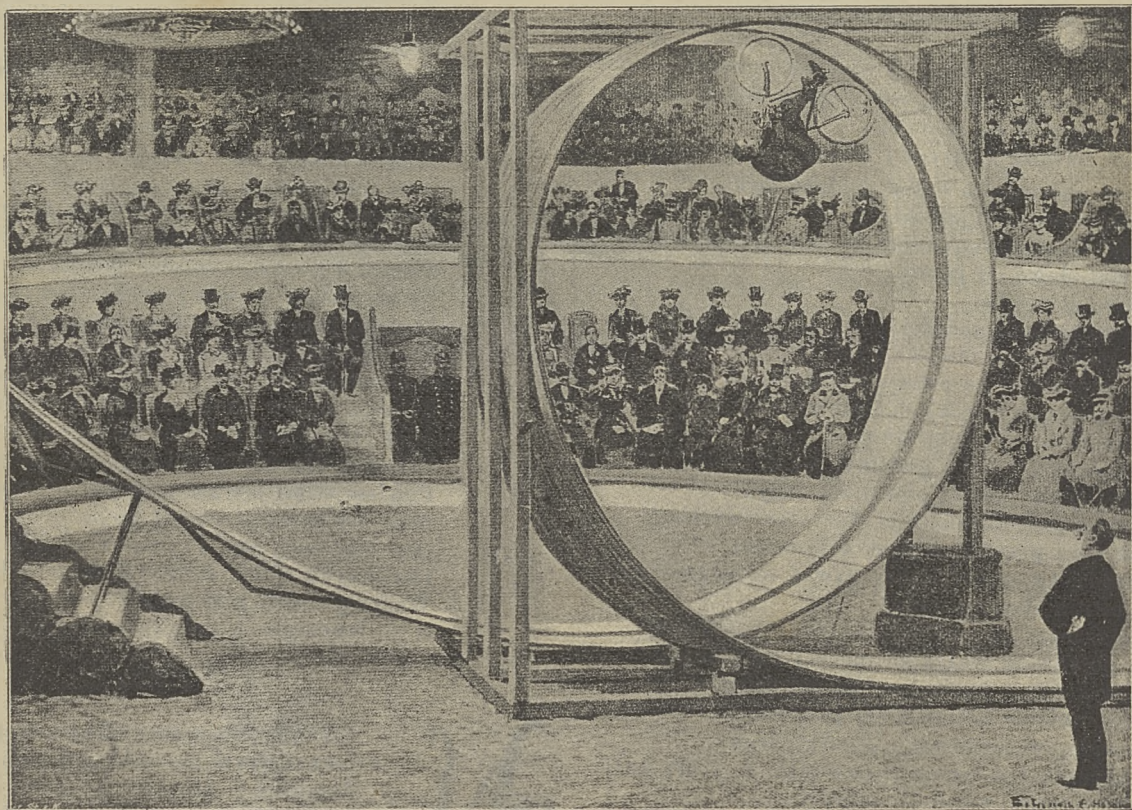
Sędziwy Prymas z duchowieństwem całym,
 Z mitrą na głowie, w rękę z pastorałem,
 Zasiadł na tronie: zapalono świece,
 Czekają wszyscy na oblubienicę.
 A gdy czekają już blisko godzinę,
 Posłał ojciec zapytać o zwłoki przyczynę.
 Powrócił goniec z prośbą, by zaczekać trochę,
 Że panna jedną włożyła pończochę,
 I jest nadzieja, że w chwilę niedługą,
 Włoży i drugą.

Tymczasem młoteczek trzecią na zegarze głosi,
 Gdy człek wysłany odpowiedź przynosi:
 Że panna zapomniała, która jest godzina,
 Ale, że włosy już trefić zaczyna.
 O piątej znowu goniec od hożej dziewicy,
 Że tylko chce falbanę przyszyć do spódnicy,

Że potem przyjdzie; gdy latają gońce,
Już się też do zachodu nachyliło słońce.
Burzą się w panu młodym myśli niecierpliwe,
Już czczość wielką żołądka i zwijanie ekliwe
Czują zebrani goście; gdyż każdy od rana,
Widząc jaka biesiada była zgotowana,
Że go wkrótce czekały pulpety, bekasy,
Nie jadł kawałka chleba, ni nawet kiełbasy.
Poziewały kobiety i panowie rady,
A nawet uważano, że ksiądz Prymas błądy.
Leci sam wojewodzie: — pada na kolana,
Zaklina, żeby przyszła choć i nie ubrana;
— Pozwól — odpowie panna — niech tylko kadryle
Przykróćę trochę, a przyjdę za chwilę. —
Niespokojny pan młody napowrót przybiega,
Słucha, aż strasznym wrzaskiem kościół się rozlega,
Ksiądz Prymas zemdłał: gdy go trzeźwią kanonicy,
Poziera wojewodzie, aż blisko kaplicy
Leży zemdlonych kilku radnych panów,
Dwóch wojewodów i trzech kasztelanów

We łzach rodzice oboje...

Wtenczas, jak gdyby w zimne zanurzony zdroje,
Czując, że miłość zgasła, tak szerzy swą żalność:
— Kiedy wiozę do ślubu taką opieszalność,
Kiedyś tak mało dbała na mą niecierpliwość,
Jakżeby była nasza w pożyciu szczęśliwość,
Jaki rząd w gospodarstwie i przykład dla dzieci?
Napróżno tysiąc ponęt w tobie cudnie świeci,
Niech je inny posiada, łatwo go wybierzesz,
Ja się wprzód zestarzeję, nim ty się ubierzesz! —
To kończąc, słowa nie mówiąc nikomu,
Usiadł w kolebkę i wrócił do domu...
Tego pośpiechu, tej niecierpliwości,
Nie można chwalić w młodym jegomości,
Prędkość dobrze nie usłuży;
Gdyby cokolwiek chciał poczekać dłużej,
Czasu tak drogo nie cenil,
Byłby się pewnie ożenił:
Gdyż o trzeciej z północy, z suknią atlasową
Panna do ślubu już była gotową!



Karkołonna jazda (str. 67).

KARNAWAŁ I WIELKI POST.

Czy znasz Weneckie zapusty?
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie,
Maska twarz kryje — a kto się pyta
O sprawy czyje, tego przywita
Wrzawa, śmiech pusty.

Czy znasz Weneckie zapusty? tak pisze Malczewski w ślicznym poemacie „Marya”. Wrzawa, śmiech pusty, wesołe, szalone korowody masek nietylko w Wenecyi ale w całych Włoszech dziś jeszcze, jak za czasów Malczewskiego, zapanowują wszechwładnie przez

kilka dni karnawału. Bawi się cały naród, zarówno wieś jak miasta, bawi się pod gołym niebem, bez różnicy wieku i stanu. Przeciągają ulicami tłumy rozochoczonych mieszkańców, jadą wozy przybrane stosownie do miejscowych zwyczajów, pajace, arlekiny, skoczki śmieszają publiczność, maski kryją twarze uczestników zabawy, a zabawa wre życiem prawdziwym i te kilka dni szalonych zapust zostawiają Włochom na cały rok ożywcze wspomnienie. Łączą one bogatych z ubogimi, kto żył, brał w nich udział, bo wesołość i śmiech jest dobrem które się każdemu należy.

Formy i zwyczaje karnawałowe, zachowywane we Włoszech aż do dzisiejszych czasów, pochodzą nie

wątpliwie od pogańskich uroczystości wiosennych i przypominają je nawet w niektórych szczegółach. Uroczystości te obchodzono w Grecyi, a potem u Rzymian dla uczczenia bożka Bachusa, który był uosobieniem bujnego życia przyrody, stąd zwano je Bachanaliami. Z czasem utraciły pierwotne religijne znaczenie a stały się tylko wybuchami zabawy, posuniętej do szaleństwa. Z zabawą tą łączyły się niekiedy rozruchy i spiski przeciw państwu, co skłoniło senat rzymski do surowych praw, wydanych dla ukroczenia nadużyć Bachanalii.

Włoski karnawał trwa jednak niedłużej jak tydzień, niekiedy tylko trzy dni i słusznie, gdyż inaczej nie byłby tak wesołym, jak dziś, ani dostępnym dla ogółu ludności, zmuszonej pracować na kawałek chleba. Szkoda, że u nas od najdawniejszych czasów przedłużano czas zabaw na kilka tygodni, i że te zabawy mają cechę wyłączości, ograniczając się przeważnie na balach dostępnych tylko dla osób zamężnych. Północne narody pogańskie święciły także uroczystość powracającej wiosny, święto to zwano Juul lub Juel, ale uroczystości z nim połączone obchodzono w końcu czerwca albo w lipcu, i zwyczaj palenia sobótek jest pozostałością z tych czasów. Ciepłe dni i noce czerwcowe nadawały się do gromadnej zabawy, z biegiem czasu jednak i pod wpływem chrześcijańskiej cywilizacji zacierają się na północy dawne zwyczaje. Karnawał w średnich wiekach u nas już w zimie obchodzony odznaczał się przeważnie biesiadami, na których wiele pito i tłusto jadano. Stąd smalec, pączki, faworki stanowią do dziś dnia ulubiony karnawałowy przysmak, a ostatni czwartek przed postem nazywamy tłustym czwartkiem.

Nazwa karnawału, stosowna dla krótkich zapust włoskich, nie odpowiednia jest wcale u nas. Karnawał pochodzi od łacińskiego wyrazu *caro* mięso i *vale* bądź zdrów *). Znaczy to „bywaj mi zdrowe mięso, nadchodzi post, trzeba się przez ostatnie dni najeść mięsa do sytości”. Nikt jednak nie powinien *najadać* przez dwa z górą miesiące, a gdy Wielkanoc obchodzimy w kwietniu, tyle właśnie czasu trwa u nas karnawał. Czyż więc mielibyśmy być narodem skłonym do rozrywek i biesiadowania? Czcigodna przewodniczka zakładu wychowawczego w Zakopanem, pani generałowa Zamoyska, zalecając wstrzemięźliwość, smutny kreśliła obraz naszych wad narodowych. „Czego nam zostało najwięcej okazów z dzieł sztuki malujących zarazem narodowe obyczaje? pytała pani Z. i mówiła dalej: oto puharów; mamy puharzy złote, srebrne, kryształowe, rzeźbione, kute, lane, a do tego takie, których postawić nie można bez wychylenia ich poprzednio do dna. Za najznakomitszego uchodził ten co najwięcej w siebie wlać wina potrafił. A co nabywano dla nowonarodzonego dziecięcia? Bezcenne wina, jedną czy dwie, czy dziesięć według majątku. A jak było ze wstrzemięźliwością pod względem jedzenia? Przy stole nie chodziło o zaspokojenie potrzeby głodu, trzeba było według praw gościnności przymuszać do jedzenia. To przymuszanie pochodziło ze szczerego serca i szczeru polskiej gościnności, które dotychczas na dnie naszych serc dopatrzyć się dają; jaka nieodżałowana szkoda, kiedy ta szczerdość, to serce jedynie jedzenie, picie i zabawę za cel sobie biorą.”

„A taniec — mówiła po chwili pani Z., możnaby wpaść w zdumienie, że nic dotąd nie zabiło w nas tej ochoty do tanecznych skoków. Czy ta nasza sko-

czność i skorość pochodzi stąd, że my jesteśmy jeszcze dziećmi pod względem narodowym, czy dowodzi niezłomnej rzeźkości. Bądź co bądź trzeba to usposobienie użytkować, kto może tańcować, ten może pracować, tembardziej jeżeli, jak się to u nas i jedynie u nas zdarza, tancować możemy do białego dnia, do południa. To dowodzi, czego jesteśmy zdolni pod wpływem pewnych uczuć. Arabi nazywają *fantazyą* wszystkie sztuki i wyszyci, które konno wykonują, a to słowo arabskie: fantazyja, znaczy u nich naraz zgrabność, wesołość i dzielność człowieka. Gdybyśmy naszą fantazyję użytkować umieli na coś pożyteczniejszego, ileżby stąd dobrego wyniknąć mogło. Nie chodzi tu oto, żeby nie tańczyć, ale o to ażeby się, rzutkość, wytrwałość, służącą do tańca, użytkować w pracy. Wszak i Grecy tańczyli i tańczyć się uczyli, taniec za jedną ze sztuk pięknych uważali i szczególna mu muza przewodniczyła, ale do jakiegoż stopnia posuwali przytem zamiłowanie nauki, sztuk pięknych, literatury, architektury, filozofii, i wszystko to, czem, się wstawili. Czemu to u nas, kiedy się ludzie chcą trochę rozerwać, niema w towarzystwie innej rozrywki jak taniec, najdziecinniejszej z zabaw. Czyż muzyka, śpiew, literatura, malarstwo, deklamacya żadnej nam nie mogą przysporzyć uciechy?”

Nie wiem co odpowiedzielibyście na pytanie szlachetnej i mądrej pani, która umiała i wady nasze wytknąć, i daje na nie dobrą radę własnej pracy przykładem. Ja wracam do karnawału. Nie zasadzał się on i u nas na samem jedzeniu i picu. Fantazyja, o której wspomina pani Z., przejawiała się zwłaszcza w wesołych kuligach; ten sam Malczewski tak o nich pisze:

My sobie jedziem kuligiem,
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalonie, przednie...

Jeżdżono od wsi do wsi, od dworu do dworu, saniami, z muzyką na czele, brzęczały dzwonki upręży, brzęczały pasy i podkówki krakowiaków, furkotały na wietrze różnobarwne wstęgi, któremi krakowianki przystrajały głowy, bawiono się ochoczo, urządzano po miastach reputy, kładziono maski. Inne były czasy, inne zabawy niż dziś. Zabawa jest dobrą, wpływa ożywczo na zmęczony organizm człowieka, wolno i należy używać zabawy, byle nie była ona celem życia, lecz jego urozmaiceniem, byle znalazły się siły do pracy, kiedy mamy je zawsze do tańca. Tym czasem, wstyd mi powiedzieć, słyszałam młode dziewczęta, utrzymujące, że tańczyć mogą trzy noce z rzędu, ale męczy je każde zajęcie, bo nie podnieca nerwów!

Zofia Bukowiecka.

BŁĘKITNA WSTĘGA.

Powieść z XVI wieku

przez Z. Morawską.

(Dalszy ciąg).

— Co wielmożny starosta mówi?—spytała ochmi-strzyni, nie dosłyszawszy sentencji,

— Tak oto powiadam, że imię pani Widulowa, choćby i na królewskim tronie, umiałaby rezon właściwy zachować — rzekł, uśmiechając się marszałek.

*) Inni wywodzą go od *currus navalis*, rydwan z łodzią lub okrętem, który obwożono po ulicach.

— Ho, ho! — odpowiedziała z uśmiechem zadowolenia i poczęła dalej: — Albo i to! dwór niema żadnego opatrzenia, na wszystko brak, sprzęt byle jaki, służba ma wytarte odzienie i dziurawe buty, konie ze starości chodzić nie mogą, pojazdy, Boże odpuść! A toć dziś przecie u najlepszej osobistej królewskiej karocy, koło spadło, aż miłościwą panią jakiś tam ktoś odwiózł.

— Nie ktoś, ale księżę Holszański — poprawił marszałek.

— Przyjdzie nam chyba wszystkim, ba i samej królowie piechotą chodzić, a najmiłościwsza nie upomni się u króla jegomości, że i jej i nam wszystkim krzywda się dzieje — biadała dalej.

— Król jegomość w takim samym, a może i w większym znajduje się niedostatku, a do tego wszyscy go obdzierają i ciężko niedomaga, jakąż więc siostrze da radę — tłumaczył marszałek.

— Już mnie się tam w głowie pomieścić nie może, jakim sposobem królowi może na czem zbywać, kiedy cały kraj jego.

— Dziwi mię to, że taka mądra niewiasta, nie rozumie, że kraj nie króla, król zaś jeno tym krajem rządzi — przerwał marszałek.

— To niech mu dadzą tyle, żeby i sam miał opatrzenie, i siostrze i jej dworowi na niczem nie zbywać — odrzekła z uporem, świadczącym o jej inteligencji.

— Ponoć wkrótce mają zwołać sejm, niech jejmość wniesie swoje żale zaraz na pierwszej sesyi — odparł marszałek.

A mówił to z miną tak poważną, iż na razie pani Agnieszka nie dorozumiała się żartu i miała już coś sprzyjającego odpowiedzieć. Wczas się jednak pomiarkowała i z obrażoną miną rzekła:

— Jasnie wielmożny marszałek byle co rzeknie i zdaje mu się, że zaraz jego słowom uwierzę! I zamknęła upusty swojej wymowy, marszałek zaś, nie mieszkając, wkrótce ją pożegnał.

Anna Jagiellonka, odprawiwszy służebne, kęła do wieczornej modlitwy a potem rozmyślała:

— Holszański, Holszański, przysługę nam uczynił, ale, chce żebym córkę jego na dwór swój wzięła... co mi po niej, raczejbym jaką sierotę wzięła. Żeby tak odebrać one sumy, co ś. p. królowa Bona, najukochańsza nasza matka królowi Neapolitańskiemu pożyczyla, byłoby z czego kilkanaście sierot utrzymać, ba i Zygmunt poratowałby swój skarb osobisty...

I zamyśliła się, a w tem zamyśleniu, wzdychając, powtarzała:

— Dajże mu, o Panie, temu najukochańszemu bratu naszemu zdrowie, daj!

Jednocześnie Kornelka w małej swej komnacie, którą zaraz obok sypialni swej opiekunki zajmowała, wyjęła z pudełka piękną, błękitną wstęgę, którą na wielkie uroczystości chowała, a wyjmując myślała:

— Ten Jacek, co mi za jeden, reprimendy mi będzie dawał... a potem patrzył na moją wstążkę takimi oczami, jakby ją połknąć chciał... i szyję wyciągał jak żóraw...

I wyciągnęła szyję, naśladując go zaraz.

— Oj, aż mnie coś w kręgach zabolalo — rzekła, chwytając się za szyję, po której spływała błękitna wstęga, którą właśnie w rękę trzymała. — Bo też tak pięknej wstęgi nikt chyba nie ma na świecie... nikomu bym jej też nie oddała... Hm... chyba takiemu, coby się wielką odznaczył odwagą, i jak w bajce uratował mnie od smoka... nie, nie mnie, lecz najmiłościwszą królową albo samego króla... Albo gdyby kraj z niebezpieczeństwa wydzwignął... — mówiła

powoli, zamyślając się i przypatrując błyszczącej jasną swą barwą wstędze.

— Ach, ten król! król, pan takiego wielkiego kraju, a taki smutny... aż mi się płakać chce, gdy sobie wspomnę. I czemu król się tak smuci?... — spytała się sama siebie w myśli. — Och, jabym umarła, żebym się tak smucić miała... bo i po co, kiedy tak ładnie i dobrze na świecie... zwłaszcza gdy słońko zaświeci... Ach, Boże, Boże, niech słońko zawsze nad krajem i nad królem świeci — westchnęła.

Wtem psy poczęły mocno ujadać, ruch się zrobił koło zamku a i we wnętrzu jego słychać było chodzenie.

Nie była to wprawdzie późna godzina, najwyżej trzy i pół godziny od zachodu słońka ubiegło, które, jak wiemy, w listopadzie wcześniej do snu się układa. Aleć, jeżeli słońko wczesnie skrywało swoje oblicze, dwór Anny Jagiellonki szedł za jego przykładem.

— Niema assambłów ani żadnych uciech, niechaj choć sen pokrzepia znużone nudą ciało — mówiono.

I gdy tylko królowa do swojej komnaty odeszła, cały dwór udawał się na spoczynek, chyba która z młodszych dwórek pieśń jaką zawiodła, albo który z dworzan na gęśli czy lutni przygrywał, wtedy i starsi lubili posłuchać. Czasem się też grą w kości, popijając cienki miodek, zabawiali. Dziś jednak wszyscy się do swoich kątów rozeszli; może do tego usposabiał deszczyk drobniuchny, listopadowy, który, jak wiadomo, dziwnie senność na oczy sprowadza.

Słowem, gdy przybył wyższej kondycyi jezdny a z nim kilku pachołków i zastukano do bram Ujazdowskiego zamczku, wszystkich, jeżeli nie we śnie, to przynajmniej sposobiących się doń zastał. Wielki się więc rumor zrobił, większy zaś jeszcze, gdy przybyły na zapytanie odpowiedział:

— Od króla jegomości!

— Od króla jegomości! — powtarzano, odziewając się pospiesznie i biegając najczęściej po omacku. Niektórzy zaś nie mogli sobie zdać sprawy i zamiast:

— Od króla jegomości! powtarzali: Król jegomości!

Szmary te i nawoływania doszły do uszu Kornelki, która właśnie w tej chwili za tego króla wznosiła modły.

Ze zdziwieniem więc a i lękiem powtórzyła:

— Król jegomość!

I o mało co nie wybiegła.

Przypomniała sobie wszelkie rozrzucone włosy, oraz surowy rozkaz ochmistrzyni. Dworkom nietylko wychodzić z komnaty, ale nawet głowy wychylić nie wolno, gdy raz się już na spoczynek udadzą!

Wtem usłyszała głos swej pani:

— Kornelko, a co to tam za biegać, czy nie pożar, broń Boże?

— Nie, najmiłościwsza pani, dosłyszałam tylko „król jegomość” — odrzekła dziewczeczka, wchodząc, jak była z rozwianemi włosami i błękitną wstęgą wijącą się koło jej szyi.

— Jezus, Marya! czy uchwaj Boże nie jakie nieszczęście! zakolatajże, niech się kto zjawi — mówiła królowa, wstając z klęcznika.

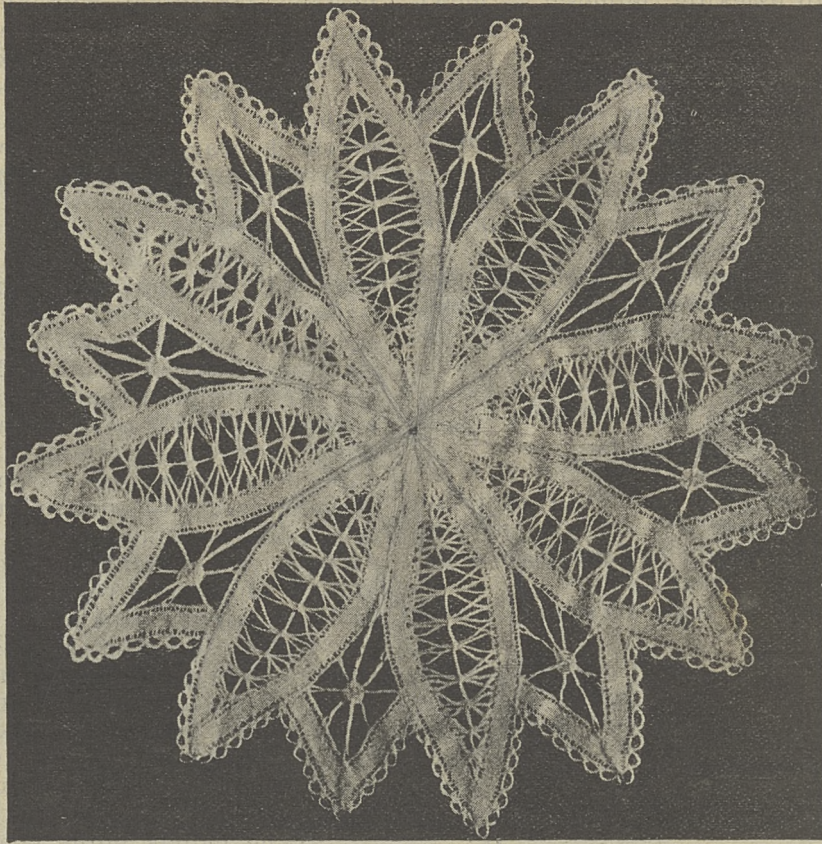
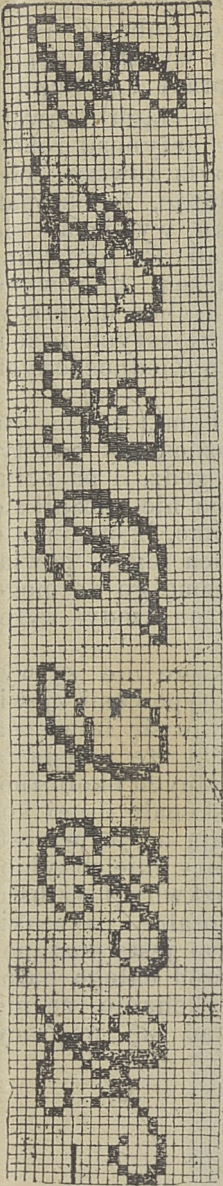
Kornelka tymczasem spełniła jej rozkaz i uderzyła w mosiężne, stojące na stole kowadełko. Jednocześnie z za firanki ukazała się pani Agnieszka, w narzuconym na nocną bieliznę tołubku i rzekła swym oschłym głosem:

— Od króla jegomości!...

— Oo, kto? jak? czy nie chory broń Boże? — mówiła, zająkując się nieco królowa, jak to jej się zdarzało, gdy ją wielki ogarniał niepokój.

— Niechże się najmiłościwsza pani nie stracha, słychać wesołe głosy; przyjdą do jej miłości z oznajmieniem. Ja zaś czuwając nad wszystkim, ostatnia

WZORY ROBÓT DLA PANIENEK.



Wzór na robótkę *point-lacé* zwaną, obecnie bardzo używana do rozmaitych ozdób ubrania kobiecego, a znana zapewne naszym czytelnikom. Kilka takich gwiazdek połączyć można w jedną całość.

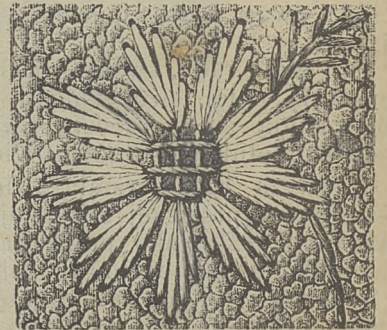


Szlaczek do fartuszka.



Teczka na gazety.

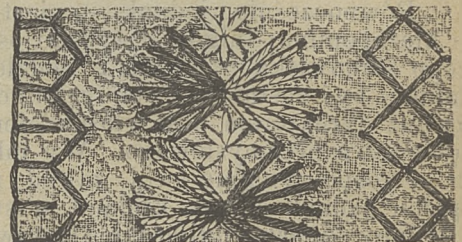
Bardzo łatwa robota, stanowić może ładny podarek. Teczka składa się z 2-ch części, spodniej 31 ctm. wysokiej, 24 ctm. szerokiej i wierzchniej, równie szerokiej 21 ctm. wysokiej — może być zrobiona z groszkowego papieru albo grubej kanwy „Jawa.” Deseń wyszyć włóczką lub filozelą: Po wyszyciu kanwę obciągnąć na tekturze i podszyć angielskim płótnem, wykończając brzegi dzierzanym ściąganiem. W końcu przyszyć sznur łączący obie części służący jako wieszadło.



Część wyszycia na teczee, (wielkość naturalna).



Fartuszek ozdobiony krzyżykowym haftem.



Część wyszycia na teczee (wielkość naturalna).

spać ide, najpierwsza więc rumor usłyszałam i przybieżałam, żeby jej miłość od wszelkiej trwogi uchronić.

— Dziękuję, bardzo dziękuję jejmości — mówiła roztargnionym głosem królewna — wszelako chciałybym mieć pewność...

— Zakołatajno jeszcze raz, Kornelko! — dodała.

Znów kołatka się ozwała a zaraz też zjawily się dwórki i panny służebne, które w sąsiedniej komnacie oczekiwały.

Ochmistrzyni zaledwie kilka z nich wpuściła, zostawiając inne za progiem. Ale i ta niewielka rzesza wielki gwar ze sobą wniosła.

Zadna wszakże nic napewno nie wiedziała, jeno zadowolone, że jakaś dywersja się zdarzyła i że wolno im się wygadać, jedna przez drugą poczęły jak sroki opowiadać:

— Król jegomości.

— Od króla jegomości.

— Poseł od najmiłościwszego pana.

— Sam najmiłościwszy pan we własnej osobie.

Mówily na wycigi, że z ich mowy nic zgola nie można było wyrozumieć. Kręciły się też przytem, podając rozmaite części ubrania i odziewając królewnę w najniepotrzebniejsze rzeczy.

Aż jedna z pozostałych pode drzwiami dwórek odchyliła firankę i rzekła:

— Paż jej najmiłościwszej pani przynosi pismo od króla jegomości.

(d. c. n.)

Jak stać się w pracy i przez pracę wielkim.

Sławny amerykański miliarder Andrew Carnegie, który postanowił cały majątek użyć na cele dobroczynne, i wogóle dla dobra ludzkości, — chcąc wzbudzić u młodych ludzi chęć i zamiłowanie do pracy, wydał książkę, w której umieszcza cały szereg rad, uwag i doświadczeń, zebranych ze swego życia.

Oto dwie rady, w której Carnegie zawarł myśl przewodnią, całej swej książki; dwie rady, które na pozór wydają się sprzeczne, w istocie zaś wzajemnie się uzupełniają, stanowią więc całość.

Pierwsza rada brzmi: „Nie lekceważyc żadnej chociażby najprostszej uczciwej pracy. Nie czuj się upokorzony, jeśli, jako praktykant, będziesz zmuszony zamiatać lokal biurowy, lub jako uczeń inżynierii, będziesz wykonywał robotę ślusarczyka. To ci nic nie zaszkodzi, lecz owszem nauczysz się, jak należy wykonywać czynności od najmniejszych do największych, a zarazem przekonasz się, że niema takiej uczciwej pracy, któraby komuś uwłaczała. Wtedy zaś, gdy czyścisz podłogę lub młotkiem bijesz; myśl zawsze o tej właśnie pracy, którą wykonywujesz.

Równocześnie jednak — jest to druga rada — niezapominaj nigdy dążyć do osiągnięcia najwyższego stanowiska w swym zawodzie, staraj się bezustannie, byś został czy to szefem domu handlowego, czy też dyrektorem lub właścicielem jakiegoś przedsiębiorstwa przemysłowego. Wy młodzi — mówi autor — rozpoczynajcie swój zawód najprostszą pracą, bądźcie jednak odrazu królami w swych marzeniach!

Inny znowu miliarder, Gustaw Schwab, wygłosił na pewnym zebraniu młodzieży w Nowym Yorku, następujące zdanie: „Tajemnica dobrego wykonania jakiejś pracy polega na tem, by z wziętego na sie-

bie zadania wywiązać się lepiej, aniżeli drudzy. Powiadam raz jeszcze, że nie ma lepszego środka do postępu, jak tylko: wykonywać każdą robotę — i to najostrożniejszą nawet — lepiej, aniżeli wykonywują ją inni. Ta emulacja jest dźwignią pracy i postępu.

Przed 18 laty — mówił w dalszym ciągu Schwab, poznałem 15 letniego chłopca, który przynosił robotnikom do warsztatu wodę: woda ta była zawsze świeża i czysta. To też robotnicy, widząc, że chłopak ten, chociaż z tak prostego obowiązku, wywiązuje się bardzo gorliwie, polubili go i popierali. Po niejakim czasie, chłopak, zostawszy posługaczem biurowym, okazywał tę samą stałą gorliwość i chęć do pracy. Dziś jest on prezesem jednego z największych przedsiębiorstw przemysłowych w Stanach Zjednoczonych i kieruje 60,000 robotnikami!

Pewien zaś bankier opowiadał mi, że jest tu w Nowym Yorku pewien chłopak, roznoszący gazety, który codziennie, najpóźniej o godz. 4 po południu, przynosi mi gazetę; chłopiec ten nie spóźnił się dotychczas ani o jedną minutę, pomimo, iż otrzymuje tylko należne mu 2 centy. Z chłopca tego — powiada bankier — można coś zrobić. Wezmę go do mego biura i zapewniam pana, że zostanie on kiedyś dyrektorem jakiegoś banku.

Słyszac o takich przykładach, które nie są wyjątkami, lecz zupełnie naturalnemi, typowemi zjawiskami życia amerykańskiego, pojmuje się łatwo, na czem polega potęga Ameryki. Prawda, że potęga ta wzrasta wśród nadzwyczajnie przychylnych okoliczności: niezmierne bogactwa kraju, doskonałe drogi komunikacyjne i inne czynniki wpływają na jej wzrost.

Same jednak hojne te dary natury nie przyniosłyby żadnych korzyści, gdyby do rozkwitu i wzrostu tej potęgi nie przyczyniły się i moralne czynniki, z których pierwszym i najważniejszym jest: poszanowanie pracy, i rozpowszechnione wśród całego narodu północno-amerykańskiego — przekonanie, że nie ma szlachetniejszej ambicji, jak stać się w pracy i przez pracę wielkim.

Maks Semberton.

Pałac w głębi oceanu.

(Dalszy ciąg).

le w głębi wyspy nie mogliśmy nic dojrzeć, gdyż przed nami wznosiła się ściana gęstego lasu i tak cicho było dokoła, że nie słyszeliśmy nic, oprócz szmeru wielkich liści. Ścieżkę pokrywała wysoka trawa, a nie wiem skąd, z bagien, czy z zarośli unosiły się duszne wyziewy, bardzo niemiłe dla piersi marynarza. Od razu mi się ta miejscowość nie podobała.

— Wiesz, mój chłopcze, im prędzej wrócimy na okręt, tem lepiej będzie dla nas! Na wyspie musiał Czerny zbudować jakiś dom, i ścieżka zapewne do niego prowadzi. Idźmy spiesznie, abyśmy przed południem mogli być na pokładzie.

Przyśpieszyliśmy kroku i nie rozmawiając wiele, zapuściliśmy się w las. Idąc w cieniu drzew wyniosłych, coraz to odkrywaliśmy nowe precudne widoki, ale wyznam szczerze, że nie miałem ochoty im się przyglądać.

Mijałyśmy strumienie spadające w ślicznych kaskadach, sadzawki chłodne i głębokie, polanki tak świeże i zielone, że wyglądały jak trawniki w dobrze



Uciechy zimowe.

utrzymanym parku. Ale nigdzie ani ludzi, ani żadnego zabudowania!

Dolly wyobraził sobie, że widzi rozmaite rzeczy, ale ja nie zwracałem najmniejszej uwagi na jego opowiadania.

— Śni ci się, mój chłopcze. Czyżby kto od nas uciekał, a któżby się przed bezbronnymi ludźmi ukrywał, i po co? Jeżeli się nam przyglądają, niech im to służy na zdrowie — mnie to nic a nic nie obchodzi, a ty się przecież nie boisz.

Chłopak rzucił się, jak ukąszony przez żmiję:

— Ja się nigdy nie boję, a tem bardziej obok pana.

— Dobrze, bardzo ci dziękuję, ale opowiedz mi, jak wyglądali ci ludzie?

— Jeden był stary, z kozią bródką, ubrany w pasiastą, marynarską bluzę. Widziałem go w chwili, gdy wchodziliśmy do lasu. Tamci stali nad wodospadem i mieli karabiny w rękę.

— Co też ty opowiadasz, karabiny? dla czegoż nie armaty? To byłoby w sam raz dla nas, którzy nie mamy nawet scyzoryka w kieszeni. Dlaczegożby się oni kryli, i dla czego nie chcą nam spojrzeć w oczy? Czyż wyglądamy na bandytów? Bądź spokojny, mój chłopcze. Panna Marya Bellenden nie zniosłaby włóczęgów koło swego domu i prędko wysłałaby ich za morze. Dzielna to kobieta, znam ją dobrze, bo długo pływałem na jej yachcie. Co to był za stateczek! zwinny, elegancki! takiego drugiego nie widziałem w całym mojem życiu.

— Wiem kapitanie, że yacht „Manhassan” do niej należał: podobno cała załoga bardzo ją kochała.

— Szanowaliśmy ją wszyscy. Ale co też to było za miłe i dobre stworzenie! Ojciec jej Rupert Bellenden zrobił ogromny majątek przy budowie kolei Zachodnio—Amerykańskiej, a potem powiększył go jeszcze w interesach stalowych i w końcu utonął w czasie katastrofy „Elby”. Syn odziedziczył po nim interes a większa część kapitałów i wspaniała rezydencja dostała się córce. Panna Marya od dzieciństwa lubiła morze, i już za życia ojca miała własny yacht, a po jego śmierci kupiła „Manhassan”: ale jej to szczęścia nie przyniosło, bo przypłynęła na Rivierę i tam poznała owego skrzypka. Mądry to był człowiek! nie daj Boże, aby się moje podejrzenia sprawdziły, ale Czerny rzadko prawdę mówił i wiele rzeczy ukrywał, a co się tyczy pieniędzy, to rozrzucił je na wszystkie strony a pewnie nie zarabiał grą na skrzypcach. Mówiono, że dłuższy czas spędzał w Ameryce, gdzie próbował rozmaitych zajęć, i że podróżował po oceanie Spokojnym. Wtedy pewnie zobaczył tę, swoją wyspę, gdyż leży ona na drodze do Yokohamy. Niejeden okręt koło niej przepływał i my nie jesteśmy pierwsi i nie będziemy ostatni, ale zamieszkać na takim bezludziu z młodą żoną, na to trzeba waryata, albo...

Mówiłem z chłopcem, jak z człowiekiem dojrzałym, bo mnie los panny Maryi mocno niepokoił, ale on jednym uchem słucał, a drugim wypuszczał, bo cóż go ona mogła obchodzić? Tyle rzeczy naokoło nas pochłaniało jego uwagę. Patrzył na prawo, na lewo i nie mógł się dosyć napatrzeć. Tu skały zakrywały nam widok i zamykały drogę, a nagle wynajdywaliśmy przejście między dwiema ścianami, tak ciasnymi jak korytarz w wagonie: dalej znów otwierała się przepaść, a pomiędzy jej dwiema krawędziami wieszkał się mostek wązki jak kładka, chwiejący się pod nogami. Widoki były nadzwyczajne, a jeszcze kiedyś wyszli z gęstwiny i spojrzeli na niższą część wyspy, rozścielającą się przed nami, jak mapa geograficzna, kiedyś patrzyli na pola porośnięte czerwonymi kwiatami, na wodospady, na łąki zielone,

a dalej na sine morze, to musiałem przyznać, że piękniejszego zakątką nie spotkałem nigdzie. I znów myślałem, że Edmund Czerny był przy zdrowych zmysłach, kiedy tu z żoną przyjechał. Właśnie mówiłem o tem z Dollym, Venem, gdy nagle zjawił się przed nami człowiek, który z gniewem zapytał, po co wleźliśmy tu? Stałem, mocno dotknięty tem zachowaniem, i odpowiedziałem mu, jak przystało na marynarza.

— A tobie co do tego? Jakie masz prawo pytać i coś za jeden?

Nieznamy był wysokiego wzrostu, ubrany w mundur marynarski i w czapkę z daszkiem, miał długą żółtą brodę i twarz pokrytą śladami ospy, a w ręku trzymał lunetę. Szedł łąką, która się u stóp naszych rozścielała: teraz dopiero ujrzałem w oddaleniu dach willi i otaczający ją ogród. To dom pani Maryi a ten człowiek zapewne należy do załogi yachtu Edmunda Czernego

— Powoli, powoli!—odpowiedział, pamiętajcie, że tu jest własność prywatna, i że was nikt na wyspę nie zaprosił.

— Nikt nie zaprosił to prawda, ale chcieliśmy ciebie kochanku zobaczyć, bo sława twej piękności rozeszła się daleko. Ale żart na stronę. Mam interes do twojej pani, którą znałem dawniej niż ty.

On na to zaklął i wyglądał, jak gdyby miał ochotę zawrócić nas z drogi. Spojrzawszy jednak na dom i ogród, dojrzał białą postać na oddalonej ścieżce więc się rozmyślił i rzekł już innym tonem:

— Brawo! to mi się podoba. Zaraz poznać mam marynarza. Skąd przybywacie i czego wam tu potrzeba? Mówiąc, uśmiechał się jak kupiec, który chce dobrze sprzedać swój towar.

— Przybywam kochanku z Southamptonu,—odpowiedziałem—a kim jestem? dowiesz się, jak mnie zapytasz do pani Czerny, którą widzę na dole między kwiatami. Dowiesz się przytem tylu rozmaitych rzeczy, że twoje piękne oczy zaplączą ze wzruszenia. Ach! co za szczęście dla tych, którzy cały dzień mogą patrzeć w twoje piękne oblicze.

Nieznamy zrobił kwaśną minę, ale domyślił się, że bardzo był ciekawy dowiedzieć się bliższych o mnie szczegółów i o moim towarzyszu. Po drodze zadawał mi mnóstwo pytań, na które starałem się grzecznie odpowiedzieć. Jak każdy marynarz, miał długi język i mówił wszystko, co mu przyszło do głowy.

— Samego pana nie ma: pojechał do San-Francisco, bardzo to szczęśliwie dla was, bo on cudziemu ziemców nie lubi. Pan Czerny to nadzwyczajny człowiek, o tem nikt nie może wątpić. Jeżeli przed zachodem słońca nie odpłyniecie, to go możecie zobaczyć, ale ja wam radzę, nie czekajcie długo, gdyż pobyt na naszej wyspie nie służy nikomu.

— Pewnie macie złotaczkę i dlatego wam się wszystko wydaje takie trudne. A co się tyczy waszego pana, znam go doskonale. Razem tańczyliśmy w dango w portach morza Śródziemnego, on wtedy grał na skrzypcach i służył na dwóch łapkach przed panią. Pewnie teraz ona go w rękę trzyma.

Nieznamy zastanowił się długą chwilę i w końcu domyślił się kim jestem.

— A! moje uszanowanie. Witam pana Jaspera Beggs. Wiem z ust samej pani, dowodziliście na yachtem „Manhassan”. Bardzo często o was wspomina i niezmiernie się ucieszy, gdy was zobaczy. Ale pan Czerny, to chyba nie. Widzicie nasza wyspa, to prawdziwy raj, nikt temu nie zaprzeczy, dla młodej kobiety trochę tu cicho i spokojnie. Wasza pani nie może się jeszcze przyzwyczaić do nowego życia. Nie narzeka ona co prawda, bo za-

siężna nie ma tyle klejnotów i kosztowności, co pani Czerna, a nasz pan, gdyby tylko zechciał, mógłby cały jej pokój wybrukować drogiemi kamieniami i jeszczeby mu zostało. Tylko ona chce koniecznie, aby ją zawiózł do Europy, a pan woli, żeby domu pilnowała. I przecież słuszność jest po jego stronie.

Potakiwałem mu, a on mówił bez przerwy. Nareszcie doszliśmy prawie do samego domu, a gdy się obejrzałem, zobaczyłem piętrzące się ciemne skały, nad którymi unosił się obłok dymu. Dolly nie odstępował mnie na krok. Byłem bardzo wzruszony: bo oto za chwilę ujrzę tę moją ukochaną panią i już bym był przy niej, gdyby nie mój towarzysz z żółtą brodą który mnie trzymał za guzik od kurtki i plół bez sensu.

— Panie Beggs, daję panu przyjacielską radę. rozmówcie się prędko z panią i nie zważajcie bardzo na kobiece gadanie, bo one nigdy nie wiedzą, czego chcą. Źle zrobiłem, że wam pozwoliłem wylądować, może źle a może i dobrze, to się później pokaże. Teraz jednak będę pilnował, żeby rozkazy mojego pana były ściśle wykonane, to mój obowiązek, od którego nie odstąpię, choćby nie dwóch, ale dwudziestu ludzi stało koło mnie. Czy pan słyszał, panie Beggs i czy pan mnie rozumie?

— Rozumiem, ale nie dbam o wasze gadanie mówiąc to odsunąłem go na bok, otworzyłem furtkę; i, wszedłszy do ogrodu, ujrzałem panią Maryę.

(d. c. n.)

KARKOŁOMNA JAZDA.

Choć nie można pochwalać ćwiczeń gimnastycznych zbyt ryzykownych i często nawet groźących utratą życia, lecz takie, które są oparte na doświadczeniach naukowych, zasługują na uwagę.

Rycina nasza przedstawia słynne karkołomne występy amerykańnika Diavola, który, zbadawszy zjawiska fizyczne, oparte na działaniu siły ciężenia i siły odśrodkowej, zbiera na arenach cyrkowych Europy i Ameryki poklask zdumionych, a często i przerażonych widzów. Z wysokości kopuły cyrkowej biegnie eliptycznie wygięta droga napowietrzna (zbudowana z odpowiedniego materiału) na arenę, skąd w kierunku kolistym podnosi się ona znów ku górze do wysokości 8 metrów tworząc jakby pętlę i w dalszym ciągu, zniżając się stopniowo ku arenie, dobiega do przedsiönka cyrkowego. Otóż po drodze tej, z wysokości wspomnianej kopuły, zjeżdża Diavolo na rowerze z szaloną szybkością, siłą rozpędu przebiega całą wewnętrzną ścianę koła i w tem samym tempie zjeżdża ku przedsiönkowi, gdzie specjalnie urządzona siatka ochronna powstrzymuje go w biegu. Rozpęd Diavola w czasie wjazdu w pętlę jest tak wielki, że widz zaledwie z trudnością dostrzeżę ów denerwujący moment, gdy Amerykanin znajdujący się pod wewnętrznym szczytem koła, wisi, zwrócony nogami do góry, a głową ku arenie na wysokości 8 metrów w powietrzu. Owo napozór niepojęte zjawisko zawisania w przestrzeni, tłumaczy się naukowo działaniem siły odśrodkowej, która przypiera rower z jeźdźcem do wewnętrznej ściany koła. Jest to zjawisko podobne do znanego doświadczenia ze szklanką wody, obwiązaną sznurkiem i obracaną silnie wkoło. Pomimo, że szklanka w pewnym momencie obraca się do góry dnem, woda się z niej nie wylewa. Droga, po której jedzie Diavolo, obliczona być musi dokładnie, według ścisłych formuł matematycznych. Wchodzą tu w grę zarówno ciężar jeź-

dźca, jak i siła rozpędowa i średnica koła w odpowiednich proporcjach.

Staropolski wierszyk zapustny.

Mięsopusty, zapusty,
Nie chcą państwo kapusty,
Wolą sarny, jelenie,
I zubrowe pieczenie.
Mięsopusty, zapusty,
Nie chcą panie kapusty,
Pięknie za stołem siędą,
Kuropatwy jeść będą.

A kuropatwy zjadłszy,
Do taneczka powstawszy,
Po tańcu z małmazyją,
I tak sobie podpiją.
Mięsopusty, zapusty,
Nie chcą panny kapusty,
Wolałyby zwierzyne,
Niżli prostą jarzynę.

SZARADA.

Żabka z nad Rosi dla Mimozy.

Pierwsze, drugie, trzecie w każdym alfabecie,
Czwarte i piąte rzadko gdzie teraz znajdziecie,
Wszystko zaś posiadają wszystkie narody
A dowód ich rozwoju stanowią jej plody.

ZADANIE DO NAGRODY.

W artykule „**Jak oznaczyć dzień tygodnia dla danej daty**” podaliśmy odpowiednie reguły praktyczne, tablice poprawek i uwagi. Teraz podajemy kilka zadań do rozwiązania na mocy owych wskazówek, zaznaczając, że np. taki Perikles Diamanti, obdarzony nadzwyczajną pamięcią — podobne zadania rozwiązywał w pamięci w ciągu jednej minuty.

Oznaczyć dzień tygodnia dla dat niżej podanych:

- 1) Dla 1-go stycznia roku 1-go po Nar. Chrystusa Pana, czyli 1-go roku naszej ery.
- 2) Dla 25 grudnia roku 1-go przed Chrystusem, uważanym za dzień Narodzenia Zbawiciela, aczkolwiek podług zdania niektórych chronologów — opat Dionizyusz Mały, który w VI-tym wieku obliczał naszą erę — omylił się o lat kilka.
- 3) Dla bitwy pod Wiedniem (12 września 1683 r.)
- 4) Dla dnia odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie (24 grudnia 1898 r.)
- 5) Dla dnia swoich własnych urodzin.

Wśród tych co nadesła trafne rozwiązania wszystkich pięciu zadań, rozdzielimy 3 nagrody: „Baśnie z krainy Armora” ilustrowane.

Przy rozwiązaniu trzeba podawać nietylko sam wynik, lecz sposób działania.

Termin 10-go marca r. b.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 6-go.

Łamigłówki kryształowej:

				I
			a	g
			e	n
			n	u
			s	
			K	a
			r	a
			i	b
			y	
		S	z	p
		i	c	b
		e	r	g
		K	o	n
		s	t	y
		t	u	e
		c	y	e
		D	o	m
		e	y	k
		O		
		p	m	a
		n		
		K	a	z
		i	m	i
		e	r	z
		O	s	t
		e	n	d
		a		
		T	a	j
		g		
		i		
		O	k	a
				o



Skrzynka do listów.

S. M. K. Bardzo ładnym i dobrze zrobionym rysunkiem przyozdobiłaś ówiartkę listową, zechcesz wziąć zapewne udział w konkursie rysunkowym, który wkrótce ogłosimy? Zaginiono-nę numeru trzeba reklamować w redakcyi.

Dobre rozwiązania zadań i zadania własnego układu nadestali: Uczennice pensyi p. Grochowskiej, Sokół z Olszewa, Mimoza, Staś P., Góral z Gewontu, Dwie Śmieszki z Płocka, Śmieszka Leśna, Złamana podkowa, E. Rudowski, Wańdzia i Jadzia Butlerówny, S. M. K., Szarotka.

Życzenie **Stokrotki z gub. Podolskiej** spełniłam, pieniądze rozdane będą bardzo biednym dzieciom, z których jedno bardzo chore, a matka ciężko pracuje.

Zabec z nad Rosi. Termin nadsyłania odpowiedzi na kwestyonaryusz 10 kwietnia

Szarotkę wpisuję chętnie na listę mych korespondentek, lecz dla lepszego zapoznania chciałabym, abyś się dłużej rozpisała, na kilka słów listu — trudno śpieszyć z obszerniejszą odpowiedzią. Arytmogryf źle ułożony, każda litera powinna mieć oddzielną liczbę sobie odpowiednią.

Papkinowi Podzielam twoje upodobanie do Fredry i życzę, abyś jak najprędzej zobaczył jego komedię na scenie. Sądzę, że powieść „Pałac w głębi oceanu” zadowolni twoje upodobania, bo będzie i długa i pełna przygód. Początek „Biruty” wysyłamy. Za życzenia serdecznie dziękuję i siostrzyczce pozdrowienia przesyłam.

Polna Różyczka tak starannie napisała, że list jej za wzór kaligraficzny służyć może. Życzę ci Różyczko dobrej zabawy, jeśli tylko umiesz swą rolę, to teatr powiedzie się niezawodnie, a rozrywka po długiej jak twoja, bo sześciogodzinnej pracy, słusznie ci się należy.

Litwinkę z nad Niemna, zapewniam, że się nie śmiała, list jej odczytując, bo powodu do śmiechu nie było, list napisany porządnie i starannie, a od panienci w twoim wieku nie można wymagać, by pisała listy z talentem pani de Sevigné. Pisując częściej, nabierzesz większej wprawy i już bez trwogi do listów zasiadać będziesz.

Nie szukając sposobności, ale ile razy masz ku temu ochotę, **Szara Muszelko**, możesz pisywać do mnie, twoje listy zawsze z zajęciem odczytywać będę. Spóźniłaś się z rozwiązaniem łamigłówek do nagrody, z łatwością to sobie w ciągu roku powetujesz, bo redakcyja postanowiła bardzo często ogłaszać zadania z nagrodami. Twoja zagadka zrecznie ułożona, będzie drukowaną. Jakież przykre wydarzenie przytrafiło ci się podczas pisania tego listu: Wylałaś atrament na biórko mamy, to rzecz arcy niemila. Skoro mama prawie się nie gniewała za to, to dla tego, że wylałaś po raz pierwszy, nie wskutek nieuwagi, lecz wprost z przypadku.

Wygnanemu Urwisowi z Kopenhagi. Czekamy dalszego ciągu opisu Danii, niektóre ustępy redakcyja zużytkuje w rubryce „ze świata”; nad językiem polskim usilnie pracować radzimy.

(Dalszy ciąg skrzynki do listów w dodatku).

Od Redakcyi.

W roku 1903 WIECZORY RODZINNE dodawać będą: Przy każdym numerze osobny bezpłatny dodatek powieściowy, tworzący biblioteczkę **WIECZORÓW** (kilka tomów na rok).

Bezpłatne premium gwiazdkowe — oddzielną KSIĄŻKĘ dla wszystkich prenumeratorów.

Numera okolicznościowe powiększone (święteczne, wakacyjne, gwiazdkowe i t. p.) z rycinami kolorowanymi.

PREMIA DODATKOWE.

„Wyjątkowa sposobność dla prenumeratorów **Wieczorów.**”

Niezależnie od dodatku powieściowego przy każdym numerze, **bezpłatnego premium gwiazdkowego i numerów powiększonych**, postaraliśmy się o ułatwienie nabycia naszym czytelnikom kilku cennych dzieł i zajmujących powieści (15 tomów) **po cenie o połowę niemal niższej.**

Prenumeratorzy **WIECZORÓW RODZINNYCH** mogą nabywać w **Redakcyi** pojedynczo lub po kilka następujące książki:

1. **Brehm. Królestwo zwierząt.** Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, w przekładzie St. Rewieńskiego. **Najlepsze i najciekawsze dzieło w tym rodzaju.** Wielki tom o 970 str. z licznymi rysunkami zamiast rub. 5 — rub. 2 kop. 80.
 2. **Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.** Wszystkie pisma wydane pod redakcyą Narcyzy Żmichowskiej, tomów 6 zamiast rub 3 — rub. 2.
 3. **Zygmunt Gloger. Słownik rzeczy starożytnych polskich** zamiast rub. 1 kop. 50 — kop. 50.
 4. **Stephenson. Skarby na wyspie** (słynna powieść) zamiast rub. 1 ko. 20 — kop. 65.
 5. **Sekrecik białego dworku** zamiast r. 1 k. 20 — k. 60.
 6. **J. Verne. Dzieci kapitana Granta** 3 tomy w jednym zamiast kop. 60 — kop. 40.
 „ **20,000 mil pod wodą** zamiast r. 1 k. 50 — r. 1.
 „ **Podróż do środka ziemi** zamiast r. 1 — k. 70.
 „ **Sfinks lodowy** zamiast rub. 1 — kop. 80.
 10. **J. Chęciński. Dzień grzecznego Władzia** dla mniejszych dzieci zamiast rub. 1 kop. 20 — kop. 75.
- NB. Pragnących otrzymać te książki pocztą, prosimy o przysyłanie nadto na koszt przesyłki odpowiednio do wagi książek: za Brehma — kop. 50, za 6 tomów Hofmanowej — rub. 1, za Słownik — kop. 28 i za powieści po k. 21.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy, jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Z życia rodzinnego (z ryc.) — Panna Guzdralśka, I. U. Niemcewicz. — Karnawał i wielki post, przez Zofię Bukowiecką. — Błękitna wstęga, powieść z XVI w. przez Z. Morawską. — Wzory robót dla panienek. — Jak stać się w pracy i przez pracę wielkim. — Pałac w głębi oceanu, przez Maksa Pemberton. — Uciechy zimowe (ryc.) — Karkołonna jazda (ryc.) — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów. — **Dodatek.** Przygoda Ibusia, wiersz przez T. P. (z ryc.) — Mikołaj Kopernik, przez Zofię Kwiatkowską. — Mirko, syn rybaka. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Wielkie cele, powieść dla młodzieży przez Irenę Mrozowicką.

Redaktorka Ludwika Hauke. Дозволено Цензурою. Варшава 2 Февраля 1903 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego. Warecka 15.

Przygoda Ibusia.

Ibuś wcale niezła psina,
Ale kłótnik: wciąż zaczyna
Niewiadomo o co spory.
To na konie głośno szczeka,
To na kota, co ucieka,
To na krówki z pod obory.
To z jędorem wiezie wojny,
To na kurzy ród spokojny
Wciąż napaści jakieś czyni...
Nawet o tem nie pamięta,
Że prosięta i cielęta
Oczkiem w głowie gospodyni!



Słusznie mówią: na raz sztuka —
Znajdzie biedę, kto jej szuka.

Tam, gdzie gęsi jest siedziba,
Nie wiem po co, poszedł śmiało
Raz nasz kłótnik. Co się stało,

Nie opisać piórem chyba!
Ibuś szczeka i ujada,

Głupich gęsi zaś gromada

(Z wrzaskliwości znane ptaki!)
Wnet podniosła taką wrzawę,

Jakby rzezie sprawiać krwawe
Przyszedł z nożem kucharz jaki,

Syczą, krzyczą, co sił starczy,
Wszystkie razem! Ibuś warczy,

Drażni, skubie, wtem z kurnika,
Jakimś trafem na swobodę
Wyszły gęsi przez zagrodę.

I dalej na napastnika.

Wyszczypały go okrutnie;
A poco zaczynał kłótnie.

T. P.

Mikołaj Kopernik.

I.

Staś wyszedł z mamą na przechadzkę. Przechodzili właśnie z Krakowskiego Przedmieścia na Nowy Świat, gdy Staś przystanął i spytał mamy:

— Już kilka razy chciałem się spytać mamusi, kto to siedzi tutaj i trzyma w ręku jakieś krążki, kto to ma być?

— To jest pomnik...

— Ja wiem — przerwał Staś — co to jest pomnik. Mickiewicza pomnik znam doskonale. Ale ten...

— Jest to pomnik bardzo sławnego człowieka. Człowiek ten nazywał się Mikołaj Kopernik.

— I co on zrobił takiego? Czy także pisał wiersze, jak Mickiewicz?

— Nie. Kopernik nie pisał wierszy. Zajmował się on czem innym. Całe swoje życie poświęcił jednej nauce: nauce o ziemi, o słońcu, o gwiazdach. Bardzo to ciekawa nauka i zajmuje każdego z nas. I nic dziwnego. Patrzymy codziennie na ziemię, słońce, gwiazdy i muszą nas one zajmować.

Gdy żył Kopernik, wszyscy myśleli, że ziemia, na której żyjemy, stoi w miejscu nieruchomie, a słońce i gwiazdy obracają się naokoło niej. Dawno to już było. Kilkaset lat temu, Kopernik dopiero począł nauczać, że tak nie jest, że wszyscy się mylą. Nie słońce to obraca się naokoło naszej ziemi, ale ziemia kręci się wciąż naokoło siebie i stąd mamy dzień i noc.

— Jakto, mamusiu, nie rozumiem dobrze...

— Bo gdy ziemia, która jest kulą, jest jedną stroną zwrócona do słońca, to na tej stronie jest dzień. Gdy się odwróci do słońca drugą stroną, to na tej drugiej jest dzień. Możesz przekonać się o tem, jeśli trzymać będziesz przy świecy pomarańczę i będziesz ją powoli obracał. Jedna strona pomarańczy będzie oświetlona przez świecę, a druga nie.

Z tego to obrotu ziemi naokoło siebie, powstaje dzień i noc, bo ziemia potrzebuje 24 godzin, żeby okręcić się naokoło siebie.

— A dlaczego ja nie czuję, że ziemia się obraca? — spytał Staś.

— Bo wraz z ziemią obraca się wszystko, co jest na niej, nie czujemy więc tego ruchu zupełnie.

Tego więc, że ziemia obraca się około siebie, nauczył nas Kopernik rodem z Torunia. Trzeba było być bardzo rozumnym, żeby to wszystko obliczyć i wytłómaczyć, że tak być musi. To też Kopernik był bardzo rozumnym. bardzo wiele pracował, myślał, nim doszedł do tego przekonania.

Ale ziemia nie tylko obraca się naokoło siebie, Ma ona jeszcze inny ruch. Widziałeś nieraz osoby tańczące. Otóż wiesz, że tańcząc obracają się one naokoło siebie, a także naokoło pokoju. Podobnie i ziemia. Obraca się ona naokoło siebie i na to — jak już powiedziałam — potrzebuje 24 godzin, a także obraca się naokoło słońca. Żeby całą drogę naokoło słońca przebyć, potrzebuje całego roku! Długa to droga! O słońcu powiem ci innym razem, a teraz chciałabym tylko, abyś zapamiętał, że Mikołaj Kopernik był Polakiem. Nieraz jeszcze usłyszysz o tym wielkim uczonym astronomie, trzeba abyś pamiętał jego nazwisko. Gdy Helenka, z cicią przyjedzie do Warszawy, musisz jej pokazać ważniejsze nasze pomniki i opowiedzieć co wiesz o każdym.

Zofia Kwiatkowska.

MIRKO, syn rybaka.

(Dalszy ciąg).

Choć Nemo był przeciwnego zdania, reszta zgodziła się na to chętnie, wybrali kilku żołnierzy, których milczenia byli pewni, i biednego Mirka żywcem zamurowali. Wszystko to stało się tak nagle, że sam nie wiedział, czy to nie sen jaki straszny!

Powoli jednak zebrał myśli, i teraz zrozumiał, że to był dawno uknuty spisek. Zabolalo go serce nad złością ludzką. Cóż on im złego uczynił? To łaska królewska zjednała mu tych nieprzyjaciół! Więc to dlatego, jego czterech przyjaciół: Mszczuj, Lumir, Jurek i Zabój, byli poprzednio wysłani do sąsiedniego władcy.

Musi więc zginąć marnie, on, któremu życie uśmiechało się nadzieją szczęścia! Za kilka miesięcy skończy się pięć lat, gdy pożegnał ukochaną matkę, już jej nie zobaczy! już do niej nie wróci, ach! nie ze swojej winy! Wspomniał również na dobrego króla, na nieszczęśliwą królową, ścisnęło mu się serce, i łzy mimowoli stanęły w oczach.

Ta chwila słabości przeszła jednak prędko, nie podda się tak łatwo losowi! Choć skrępowany, spróbował powstać z ziemi, wiedział, że szarpiąc gwałtownie, tylko zaciśnie więzy, zaczął więc rękami poruszać powoli. Odebrali mu oręż, ale miał nóż w bocznej kieszeni, o którym zapomniano, gdyby go mógł jakim sposobem wydobyć!

Pracował cierpliwie i zdało mu się, że jedna ręka nie tak mocno skrępowana jak druga. Przypomniał sobie smutny wzrok żołnierza, który mu wiązał ręce. Ten człowiek widocznie żałował go. Porusza znowu rękę, wolniejsza! nadzieja mu zabłysła, jeszcze parę poruszeń, sznur się rozsuwa, i, węzeł rozluźnił się zupełnie...

Teraz mając wolną rękę, było już dla niego igraszką wydobyć noża i poprzecinanie reszty więzów.

Z rozkoszą wyciągnął w górę rękę, a potem podziękował dobremu duchom za opiekę. Wydobył krzesiwo, skrzesał ognia na mech i liście, których pełno było w jaskini, zatliły się jednak słabo, bo wszystko było przejęte wilgocią. Urwał więc kawałek ze swego ubrania, zapalił go i oświetlił wszystkie zakątki, niestety! nie było żadnego wyjścia, a głazy stoczone przy wejściu, nie pozwalały myśleć o możliwości ucieczki. W tej okropnej ostateczności wspomniął dobrą wieszczkę, i zawołał głośno: „Świetlano! Świetlano! przybywaj!

Złota iskierka przeleciała przez szczelinę w kamiennym murze i dobra wróżka, świecąca cała jak świętojański robaczek, stanęła przed nim i przemówiła swoim dźwięcznym głosem:

— Śpieszę ci na ratunek, nie trać odwagi! jeden kamień u samej góry jest słabiej umocowany. Żołnierz, którego uwolniłeś kiedyś od niesprawiedliwej kary, chciał ci tym sposobem dać możliwość ucieczki. Zaraz ci wskażę ten kamień.

I świętojański robaczek usiadł na kamiennej ścianie.

Mirko wziął się do pracy, wyteżył wszystkie siły, pchał i podwazał kamień, wreszcie po kilku godzinach wypchnął go na zewnątrz. Z jakąż rozkoszą włożył głowę w otwór i odetchnął świeżem powietrzem, chociaż to było tylko powietrze większej jaskini. Odpoczął chwilę, wdrapał się na mur i choć z trudnością spuścił się nakoniec z niego. Teraz wróciła mu cała dzielność i przytomność umysłu.

— Dobra Świetlano! — rzekł do wróżki — udaj się natychmiast do Złotogrodu, gdzie w tej chwili znajdują się moi przyjaciele, opowiedz im o zamachu na moje życie i oznajmij, że czekam ich w osadzie węglarskiej, gdzie się ukryję na czas jakiś. Niech przybywają jak najprędzej.

VI.

Krasnogród znowu okryty żałobą, od czasu owych nieszczęśliwych łowów, z których wrócili panowie dworscy z wiadomością o okropnej przygodzie przybranego syna królewskiego, którego rozszarpał i pożarł niedźwiedź: Oddalił się od orszaku, a kiedy szli jego śladami, znaleźli tylko pokrwawioną oponcę, łuk i kołczan ze strzałami, opowiadano.

Król ze zmartwienia rozchorował się ciężko, prócz wielkiego ochmistrza i uczonego Mądrostawa nie chciał widzieć nikogo.

Powszechny był żal po młodzieńcu, który pomimo wysokiego stanowiska, był dobrym i przystępnym, i najpiękniejsze rokował nadzieje! Ogólne też znowu zajęcie wzbudził nagły powrót dawnego kancleza, który z licznym orszakiem zamieszkał w swym opuszczonym pałacu. Rozgłaszał on, że z wyższego natchnienia odbył daleką pielgrzymkę do świątyni bóstw opiekuńczych kraju, i że losy tegoż w jego ręce zostały złożone. Tymczasem spraszał panów dworskich i dużo wydawał pieniędzy. Niepokój ogarniał wszystkich, czuli, że się na jakąś burzę zanosi.

Wieczór — cisza na królewskim zamku. W sypialnej komnacie król siedzi w wysokiem krześle. Minęła choroba, ale żal ciężki pozostał i pochylił starca ku ziemi. Rozmawia z uczonym Mądrostawem o swoim przybranym synu:

— Taki dzielny, taki dobry, taki piękny i zginął tak marnie, to moja wina, że nie otoczył go strażą przynależną jego stanowisku. W nim była cała moja nadzieja, na cóż mi teraz życie? Oto niedługo zbliża się smutna rocznica porwania mojej Jagody, nie mam córki! nie mam syna!

Wierny sługa słuchał tych skarg w milczeniu, i nie śmiał nawet pocieszać strapionego pana.

Nagle szmer zrobił się u drzwi królewskiej komnaty. Kilku panów radnych z dawnym kanclerzem na czele, weszło śmiało. Wielki ochmistrz chciał ich zatrzymać, oni jednak usunęli go na bok, a Nemo zbliżywszy się do króla, przemówił:

— Należy wam się już spoczynek, rządu kraju są dla was za ciężkie, inni się ich podejmą. Podpiszcie ten papier i wybierajcie się w drogę. Obmyśliłmy dla was bezpieczne schronienie na resztę dni.

Król spojrział z pogardą na mówiącego i dziwnie silnym głosem zawołał:

— Niewdzięczni i podli ludzie! także to obchodzicie się ze swoim dobroczyńcą? Nie dajecie mi nawet umrzeć spokojnie! Jestem przekonany, że ten, co był dla mnie kochającym synem, z waszej także zginął winy. Ale niech się dopełni miara waszych niegodziwości, wiem, że ten papier nową jakąś nikczemność zawiera, podpisuję go nie czytając, gdyż już o niczem wiedzieć nie chcę.

Wziął papier i podanem piórem podpisał, wołając grzmiącym głosem:

— Precz z moich oczu! upadł na krzesło i zemdlał.

(d. c. n.)

ZAGADKA.

uł. Pojata.

Cieszę się podwójnem znaczeniem,
Jestem miastem i imieniem,
U stóp grodu Wisła płynie,
Inię w kraju całym słynie,
Jakie imię?... kto z was powie?

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA.

Ułożyła Kokoszka.

- 1) Spółgłoska.
- 2) Rzeka w Europie.
- 3) Córka Beli IV-go, króla węgierskiego.
- 4) Wyspa na morzu Śródziemnem.
- 5) Imię męzkie.
- 6)
- 7) Wulkan w Europie.
- 8) Kraj w Austrii.
- 9) Staro-rzymska moneta.
- 10) Rzeka w Afryce.
- 11) Samogłoska.

Rząd środkowy oraz środkowe litery złożyc mają nazwę Stanu w Ameryce Północnej.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 6-go.

Zagadki: Migdał.

Zagadek z dodaniem pierwszej sylaby:

Ko — miny. O — konie.

Łamigłówni sylabowej.

- 1) Sikora. 2) Tatry. 3) Akacja. 4) Niedźwiedź. 5) Irena.
- 6) Stolarz. 7) Łabędź. 8) Atylla. 9) Wiatrak. 10) Jeleń. 11) Aron.
- 12) Cęcora. 13) Homer. 14) Odra. 15) Warta. 16) Indyje. 17) Cypr.
- 18) Zebra.

Stanisław Jachowicz.

Skrzynka do listów.

Maczek Czerwony i Stokrotka nie potrzebują się przypominać mojej pamięci, bo mają w niej serdecznemi głoskami zapisany kącik, z którego nie wyruguje ich ani czas, ani długie milczenie. Jakże serdecznie zmartwiła mnie smutna wiadomość, którą w liście Czerwonego Maczka wyczytałam, o śmierci ukochanego braciszka. Trzeba się godzić z wolą Boską, ale pustka w domu i w sercu długo, bardzo długo będzie niezapełniona. Miłością, pieczęcią i dobrem postępowaniem, powinniście pocieszać waszą drogą i biedną mamę, dla której ta strata jest jeszcze bardziej bolesną niż dla was. Wystawiam sobie, jak wam dobrze być musi w domu babuni, z ukochanemi cioteczkami, o których i ja od znajomych mi jaskółek z W. wiele dobrych rzeczy słyszałam. Czy całą ziemię w W. przepędzicie?

Eugeniuszowi R. z Piotrkowa. Chcesz, abym ci sama wybrała odpowiedni pseudonym, ale ja myślę, że sam to powinienesz zrobić, i stosowniejszy wybór niż ja uczynisz. Czyż to ci się wydaje tak trudnem? List twój napisany dobrze i starannie, to, co mi o sobie donosisz, wskazuje, że lubisz się uczyć i jesteś pilny. Choć choroba zniewoliła cię do dłuższej bezczynności, przy dobrej woli prędko czas stracony wynagrodzisz. Bardzo się cieszę, że „Wieczory” czytujesz z takim zajęciem i chcesz się zaliczać do mych stałych korespondentów, gdy mi przyślesz twe wypracowanie, to chętnie je przeczytam. Do łamigłówni nie dołączyłeś rozwiązania, przyślij więc je powtórnie.

Więc i do borów litewskich zawiał karnawał, a nasza **Dzika Litwinka** płasza, bawi się, zjada fury cukierków na weselu, ale pocziwa, i wśród zabawy nie zapomina wiernych przyjaciół. Żadaną komedyjkę redakcja posyła, ale ona nadaje się właściwie do teatru amatorskiego dla starszych.

Za dużo znaczenia przypisujesz mojej dobrej radzie **Rzymianko**, dobra rada, to tylko ziarno rzucone na rolę, ale trzeba, żeby rola była żyzna, uprawna, by wzrostowi zboża na niej służyła właściwa pogoda dobrych chęci, inaczej ziarno nie przyniesie plonu. Sliczną myśl miałaś, wyprosiwszy u ojca jako dar imieninowy, założenia u siebie szpitalika wiejskiego. Poświęcając się dla dobra bliźnich, trzeba jednak zachować wszelkie ostrożności, szczególnie przy dosługaniu chorób zakaźnych; miałaś ostrą naukę zaraziwszy się szkarlatyną. Bogu dzięki minęła szczęśliwie, a lud miejscowy okazał swej „białej panience” przywiązanie i wdzięczność za niesioną pomoc. Obyśmy mieli więcej wśród nas „białych panienek” z hartem dawnych Rzymianek.

Twój ciepły, miły list **Choinko**, potrafiłby rozgrzać najzimniejsze serce, a że był pisany do tak serdecznej przyjaciółki waszej, jaką ja jestem, ucieszył mnie i zniewolił do „przytulenia cię pod skrzydełka mej prawdziwej życzliwości i przyjaźni,” jak sama tego pragniesz, i zaliczenia w poczet moich staruszek. „Gdyby orłem być — lot sokoli mieć” — wola poeta, ja bym chciała mieć chyżość moich czarno-skrzydłych imienniczek, fruwałabym wtedy — oj fruwałabym do wszystkich moich młodych i starych korespondentek, każdą chciałabym zobaczyć, o każdej się czegoś dowiedzieć, a przyczepiona u framugi twego okna, słuchałabym muzyki waszej, owych miłych koncertów domowych. Wypracowania twoje czytałam z zupełnym zadowoleniem, styl dobry, jasny, nie rozwlekły, forma poprawna, też same zalety zauważałam w liście. Widzę, że lubisz czytać i czytasz dużo, ale czy same tylko powieści? panienka tak rozwinięta i poważnie myśląca, powinna pamiętać, że powieści to miła rozrywka, ale nie nauka, a z czytania książek poważniejszej treści, najwięcej pożytku osiągnąć możemy. Wszak teraz, często z sobą gawędzić będziemy?

Pracowicie dzień cały spędzasz **Lowiezanko**, od zajęcia do zajęcia pośpieszasz, a niewiele czasu na rozrywkę zostaje, jedna godzina wieczorna, to nie za wiele. Że świat z upragnieniem wyglądasz, to rzecz naturalna, po kilkomięsciej pracy, nie tylko przyjemnym, lecz i potrzebnym nam jest odpoczynek.

Niebieskiej Perlecie za pamięć dziękuję zarówno, jak i tobie **Fior-Angelo**, bo choć w III klasie dużo masz do roboty, a w wolnych chwilach „czytałabyś i czytała bez końca” jak sama mówisz, nie zapominasz obietnicy i już po raz drugi odzywasz się do mnie. Dobra to i ze wszech miar godna pochwały rozrywka — czytanie, lecz nie czytaj nigdy zbyt prędko i dorywczo, bo z takiego czytania rzadko w pamięci co zostaje.

Kotecz z Pilawy. Uważam za rzecz zupełnie naturalną, gdy dziewczynki, nawet w twoim wieku, bawią się lalką, a gdy same lubią szyć dla nich, odnoszą ten pożytek, że z wczesną uczą się obchodzić z igłą. Jeżeli chcesz tę nową lalkę nazwać mem imieniem, nie mam przeciwko temu, niech będzie Jaskółka. Tylko długie i niczem nieuzasadnione milczenie z twej strony, byłoby w stanie gniew mój wywołać — częste listy są zawsze mile witane.

Cieszę się bardzo, kochana **Śnieżko**, twoją obietnicą przyjazdu do Warszawy. Jakże chętnie zebrałabym wszystkie moje korespondentki w murach miasta, żeby dać wam poznać jego życie, nie tylko to powierzchowne, wesołe, o którym słyszycie ze sprawozdań teatralnych, lub koncertowych, ale życie szlachetnie pojętego obywatela, pracę dla drugich w ambulatoriach, czytelnich, szwalniach. A może ty, kochana Smieszko w twoim rodzinnym mieście znasz takie zajęcia, donieś mi o nich, proszę.

Rybak z pod Płocka zrobił prawdziwą radość Jaskółce swoim starannie napisanym liścikiem. Tylko czemu

boisz się mnie, biednego ptaszka? Toż rybakiem jesteś, a rybołówstwo dzielnych wymaga ludzi, i narody z połowu ryb żyjące, odznaczały się odwagą. Pierwsi apostołowie byli także rybakami, nie ulękli się też pogańskiego świata i śmiało opowiadali ludziom „dobrą nowinę.” I ty więc bez obawy wysyłaj swoje liściki i bez obawy stań do konkursu kaligrafii. Mogę ci śmiało wróżyć powodzenie, bo piszesz bardzo porządnie.

Brawo, **Różyeczko z Czernihowa!** to się nazywa mieć śmiało zamiary. Więc to tak już nieodwołalnie postanowiłaś jechać na księżyc i mnie chcesz zabrać z sobą? Chętnie towarzyszyłabym ci w tej wyprawie, ale doświadczenie nauczyło Jaskółkę, że zbyt wysoko lecieć w przestrzeni nie można, gdyż brakłoby powietrza ptaszynie, a cóż dopiero tobie Różyeczko, która go daleko więcej w płucach zużywasz. Ja także bardzo lubię takie powieści, gdzie cnota jest nagrodzona a występki ukarane, należy jednak pamiętać o tem, że cnota sama w sobie jest już nagrodą, tak, jak występki, a nawet ukryty, karę ściąga na człowieka, odbierając mu wewnętrzne zadowolenie, z czystego sumienia płynące.

„Mamy huk rzeczy do opowiadania” piszą moje kochane **Raczkizki z Siedlisk** i opowiadają też istotnie tak barwnie o swem życiu w Krakowie, że jednym tchem przebiegłam cały bardzo starannie napisany list. Zazdroszczę wam prawdziwej duchowej uczy: widzieć Modrzejowską w roli Maryi Stuart Szyllera, toż to podziwiać złożone dzieło dwóch geniuszów. Lubię niezmiernie Szyllera za szlachetność typów w jego dramatach. Czy znacie je wszystkie? chciałabym, aby tak było, abyście razem ze mną podziwiała wzniosłość przyjaźni w Don Karlosie, wspaniałość Wallensteina.

Bardzo stosowny papier na list wybrałaś **Leśna Konwalijska**. Ptaszek, który go przyniósł, opowiedziałby mi pewnie dużo ciekawych szczegółów o życiu, jakie pędzisz; niestety, ja zapomniałam już co znaczy świergot ptaszka, musisz więc sama donieść mi, czy egzamin dobrze wypadł, o swoich towarzyszkach pracy, o przewodniczkach waszych. Wszystko to żywo mnie obchodzi i pragnę bliższą z tobą zawrzeć znajomość.

Dziękuję, ci kochana **Ablusiu**, za szczegóły o sobie i twoim ulubionym koniku, którego mi żal, gdyż pewnie tęskni za swoją młodą panią. Życzę ci powodzenia w egzaminie i czekam niecierpliwie wiadomości, czy otrzymasz przyobiecane nagrodę. Jeśli tak, to oczekiwać będę listów twoich ze wszystkich miast, w których się dłużej zatrzymasz. Czy obiecujesz być stałą moją korespondentką?

Wyrozumiewam ci **Biały Gołąbku**, że przy nauce mało masz czasu na listy, ale umiałeś choć w krótkim zamieścić miłą bardzo wiadomość: „Wieczory” większą mi sprawiają przyjemność niż ślizgawka, pisze Gołąbek. Niechże ci one zawsze przynoszą rozrywkę po pracy, i umocnienie w dobrych zamiarach.

B. znajdzie odpowiedź na swoje pytania w liście do Niezapominajki i Stokrotki. Wierzajcie mi, ja się nigdy na wsi nie nudzę. Żałuję, że nie odebrałam dawniejszego twego listu, może wiedziałabym więcej o tobie, a wtedy potrafiłabym i lepszą dać radę. Czytałaś zapewne kwestyonaryusz ogłoszony w „Wieczorach.” Spróbuj na niego odpowiedzieć, jestem pewna, że praca ta szczerze cię zajmie, bo to tak miło mózdz streścić i wyrazić swoje dążenia myśli, i uczucia.

Ja także bardzo pragnę zaliczyć cię **Tulusiu Tacz.** do stałych moich korespondentów. Łamigłówek oddałam redakcyi, ty zaś donieś mi w przysłym liście dużo o sobie szczegółów. Dobra znajomość ułatwia przyjaźń, a ma ją szczerą dla was wszystkich, którzy czytujecie Wieczory, wasza.

Jaskółka.

P. S. Kilka odpowiedzi dla braku miejsca zatrzymano do następnego tygodnia.